

<https://doi.org/10.18778/0208-6050.73.05>

Beata Bujanowska

**WALKA O PRZETRWANIE
ŻYCIE CODZIENNE DZIECI POLSKICH W KAZACHSTANIE
W LATACH 1940–1942***

W latach 1940–1941 władze radzieckie przeprowadziły masowe deportacje ludności polskiej z terenów tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi¹. W ich wyniku do Kazachstanu i na rozległe obszary północnej Rosji trafiło m. in. wiele tysięcy dzieci polskich. Stały się one tym samym niewinnymi ofiarami stalinowskiego reżimu, nieświadomie ponosząc konsekwencje wielkiej polityki dorosłych.

Akcje deportacyjne przeprowadzone zostały w czterech głównych terminach: luty, kwiecień i czerwiec 1940 r. oraz maj–czerwiec 1941 r. Do Kazachstanu przywieziono cały transport kwietniowy. Stosunkowo mniej liczne grupy Polaków trafiły do tej republiki w wyniku pierwszej i czwartej deportacji.

W sumie ofiarami czterech masowych wywózek – według udostępnionych badaczom danych NKWD – stało się około 320 tys. obywateli polskich, z czego około 80 tys. wywieziono do Kazachstanu². Ile dokładnie dzieci znalazło się w tej grupie, trudno jeszcze dziś precyzyjnie określić. Wiadomo

* 1942 r. nie był co prawda ostatnim rokiem pobytu polskich dzieci na zesłaniu w Kazachstanie, ale wydarzenia z końca 1942 r. i początku 1943, na tyle zmieniły ich sytuację, aby przyjąć ten rok za datę końcową pewnego etapu ich życia na przymusowym osiedleniu w tej republice. Szerzej o życiu zesłańców polskich w Kazachstanie do 1946 r. pisze w swej pracy Stanisław Ciesielski. Patrz: S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940–1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996.

¹ O deportacjach patrz m. in.: S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1994; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998; A. Gurjanow, *Cztery deportacje 1940–1941*, „Karta” 1994, nr 12.

² Dane dotyczące liczby deportowanych obywateli polskich nadal budzą jeszcze wiele kontrowersji i są zarzewiem sporów historyków zajmujących się zagadnieniem przymusowych

jednak, iż wśród deportowanych w lutym (według stanu na I kwartał 1941 r.) znajdowało się ogółem 2252 dzieci – 42,4% z czego do lat 14: 1722, a między 14 a 16 rokiem życia 530 dzieci³. W grupie zesłańców kwietniowych miało być (według stanu na październik 1940 r.) 16 588 dzieci do lat 16⁴. Jeżeli do tych obliczeń dodamy jeszcze liczbę dzieci wywiezionych w maju–czerwcu 1941 r., to otrzymamy co najmniej 20 tys. polskich dzieci, które znalazły się w Kazachstanie w wyniku deportacji⁵.

Jak wyglądało życie codzienne polskich dzieci w tej stepowej republice? Jakie problemy postawiła przed nimi kazachstańska rzeczywistość? Odpowiedź na te pytania jest bardzo złożona, można jednak zdecydowanie stwierdzić, oczywiście po zapoznaniu się z obszernym materiałem wspomnieniowym, iż codzienność zdominowały małym zesłańcom ciężka praca ponad siły i ciągły niedostatek pożywienia.

Elementarnym czynnikiem warunkującym przetrwanie na zesłaniu stało się więc dla dzieci z Polski zdobycie jedzenia. Wpajana od początku pobytu w Kazachstanie zasada: „Kto nie pracuje, ten nie je”, stworzyła nierozzerwalny związek między wyżywieniem a pracą. Na lata stała się ona dla polskich dzieci wyznacznikiem „kazachstańskiego bytowania”, to od ciężkiej pracy bowiem zależała w dużej mierze ich egzystencja.

Warto w tym miejscu wspomnieć o jednym ważkim czynniku, który w dużej mierze różnicował życie polskich zesłańców – również pod względem zatrudnienia – a mianowicie o ich statusie prawnym.

Rodziny osadników i leśników, czyli przesiedleńcy lutowi, otrzymali status *spiecpieriesielencow* (*spiecposielencow*)⁶. Byli oni umieszczani w osiedlach, pod bezpośrednim nadzorem NKWD, gdzie mieli w zasadzie z góry wyznaczone miejsca pracy. Obowiązek jej podjęcia wpisany był już w ich status. Dorośli z reguły już po kilku dniach otrzymywali przydział do konkretnych zajęć. Co prawda zdarzały się przypadki, iż nie egzekwowano

przesiedleń. Patrz: *Sprawozdanie z dyskusji dotyczącej liczby obywateli polskich wywiezionych do Związku Sowieckiego w latach 1939–1941*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. XXXI, s. 112–148.

³ A. Głowacki, *Deportacje obywateli polskich do Kazachstanu i ich osiedlenie w latach 1940–1941*, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wrocław 1996, s. 299, tab. 4.

⁴ *Ibidem*, tab. 3.

⁵ Liczba dzieci polskich, które znalazły się w grupie zesłańców czwartej deportacji, jest niełatwa do ustalenia, nie można bowiem precyzyjnie określić, ilu obywateli polskich wywiezionych zostało w ramach tej wywózki. Wynika to stąd, iż trudno jest podać konkretną liczbę osób posiadających przed 1 września 1939 r. obywatelstwo polskie na Litwie, a także ze względu na to, iż bardzo rozbieżne są dane, dotyczące ogólnej liczby przesiedlonych z tej republiki.

⁶ O statusie prawnym polskich zesłańców szerzej: Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939–1943*, Londyn 1991.

od nich tego obowiązku, ale ważniejszy i decydujący okazywał się w wielu sytuacjach przymus ekonomiczny.

Odmienne natomiast wyglądała kwestia zatrudnienia zesłańców kwietniowych. Nadano im status *administratiwno-wyslannych*, czyli przesiedlonych w trybie decyzji administracyjnej. Kierowani byli do osiedli pozostających pod cywilną administracją i tylko w gruncie rzeczy od miejscowych władz zależało, w jakich warunkach żyli polscy zesłańcy oraz w jaki sposób wykorzystano ich jako „siłę roboczą”. Sprawę zatrudnienia zesłańców kwietniowych komplikował natomiast jeszcze fakt, iż w ramach drugiej deportacji do Kazachstanu przesiedlono przede wszystkim dzieci i kobiety, głównie z rodzin inteligenckich, zazwyczaj nie przyzwyczajonych do pracy fizycznej. Brak kwalifikacji do wykonywania pracy na roli pogłębiał trudności związane z nałożonymi na polskich obywateli obowiązkami.

Część z nich zetknęła się wręcz z odmową zatrudnienia, głównie w kołchozach. Władze nie egzekwowały obowiązku pracy, ale tym samym nie czuły się zobowiązane do jakichkolwiek świadczeń na rzecz polskich obywateli, co zdecydowanie utrudniało ich sytuację materialną.

W relacjach byłych zesłańców stosunkowo najczęściej potwierdzany jest jednak przymus pracy, z tym że odmiennie, w różnych miejscach, ustalana była dolna granica wieku osób, wobec których go stosowano⁷. Bywało, iż czasami zmuszano do pracy (pod groźbą kary) nawet 6–8-letnie dzieci, ale już w innych miejscach zesłania dopiero 12-letnie czy 14–15-letnie⁸.

Najpowszechniejszym jednak środkiem przymusu okazywał się z reguły głód. Rodzaj wykonywanej przez dzieci pracy zależał głównie od tego, czy miejscem osiedlenia był kołchoz, sowchoz, czy miasteczko przemysłowe.

Zesłańcy, którzy trafili do różnego typu osiedli związanych z przemysłem, z reguły (jeżeli chcieli) mogli podjąć pracę. Zatrudniali się więc w kopalniach, cegielniach, fabrykach, był to bowiem jedyny sposób zdobycia środków do życia, otrzymania kartek żywnościowych czy prawa do korzystania z miejscowej stołówki.

Najmłodszych nie zatrudniano w zasadzie w takich przedsiębiorstwach. Zdarzało się jednak, że angażowano kilkunastoletnią młodzież, a nawet dzieci od lat 10, z tym że powierzano im najczęściej prace pomocnicze.

⁷ I. Wasilewska, *Za winy niepopelnione*, Rzym 1945, s. 19; „*W czterdziestym, nas Matko na Sibir zesłali*”. *Polska a Rosja 1939–1942*, wybór i oprac. J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1990, s. 105, 124, 176, 181.

⁸ J. Rachwał-Hejnar, *W kolchozach Kazachstanu*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, t. III, Warszawa 1990, s. 173; Z. Kotowski, *Głodne stepy*, t. VI, Warszawa 1992, s. 249; W. Kania [Z. Stahl], *Bolszewizm i religia*, Rzym 1945, s. 125; *Tryptyk kazachstański. Wspomnienia z zesłania*, wybór i oprac. W. Śliwowska, M. Giżejewska, J. Ankudowicz, Warszawa 1992, s. 236; M. Papiński, *Zrabowane i zniewolone dzieciństwo*, [w:] *ibidem*, s. 35; „*W czterdziestym...*”, s. 99.

„Mama pracowała w kopalni odkrywkowej białej gliny [...] Była to wielce prymitywna kopalnia, oparta wyłącznie na sile rąk ludzkich. Wszyscy tu mieli zajęcie. Mężczyźni byli zatrudniani przy formowaniu cegiełek białej gliny łopatami, bezpośrednio ze złoża. Kobiety przy formowaniu cegieł z masy plastycznej. Dzieci, w tym ja z bratem, przy suszeniu cegieł i układaniu w przyny przed transportem”⁹ – wspominał Paweł Zworski.

Była to bardzo ciężka praca, szczególnie dla młodszych dzieci. A zdarzało się jeszcze, iż angażowano małych pracowników do znacznie trudniejszych zajęć, jak na przykład w cegielni niedaleko Semipałatyńska, co zanotował w swojej relacji mały Tadeusz: „Tam zaczęła się właściwa męka. Kazano nam wykonywać najgorsze prace. A było to: czyszczenie pieców z popiołu, wywożenie na taczkach wypalonych gorących jeszcze cegieł z pieców, oczyszczanie terenu cegielni z odłamków cegieł. Zapłata była bardzo niska 1–3 rubli dziennie. Życ z tego było niemożliwe”¹⁰.

Dzieci były oczywiście najniżej opłacanymi robotnikami, ale i pensje dorosłych nie były wysokie. Na domiar złego często jeszcze zwlekano z ich wypłatą. Dzieci, aby pomóc rodzicom, podejmowały się wielu różnych prac. Nierzadko bowiem zdarzały się na kazachstańskim zesłaniu tak skomplikowane sytuacje życiowe, jak ta, o której wspomina Helena Jaśkiewicz: „W kopalni ojciec pracował krótko. Był wątłego zdrowia, a praca ponad jego siły, dlatego zachorował [...] Mama w tym czasie urodziła dziecko [...] i też nie mogła pracować. Głodowaliśmy. Jedenastoletnia siostra Karolina, zmuszona trudną sytuacją rodzinną, podjęła pracę u rosyjskich nauczycieli jako opiekunka trzymiesięcznego i dwuletniego dziecka. Na mnie spadł obowiązek robienia zakupów”¹¹.

Ta, w normalnych warunkach niby prozaiczna czynność, tam jednak, w Kazachstanie, nabierała zupełnie innego wymiaru. Wspomniana dziewczynka, aby kupić kartkowy chleb, musiała pokonać długą i niebezpieczną drogę. Prawie całą dzień spędzała w kolejkach, przynosząc do domu tylko chleb i mleko, ponieważ – poza tymi artykułami – nie było zazwyczaj w sprzedaży niczego innego. Za niewielkie pieniądze, którymi dysponowała ta rodzina, można było kupić w sklepie, ale tylko raz w miesiącu, kilogram mąki albo cukierki i herbatę – oczywiście na kartki. W funkcjonującej w tym mieście stołówce sprzedawano jeszcze po jednej porcji zupy na osobę. Nie było to oczywiście wystarczające do zaspokojenia potrzeb ani pracujących rodziców, ani dzieci, które się przecież rozwijały i równocześnie ciężko pracowały. Sytuację taką odnieść można zapewne do większości

⁹ P. Zworski, *Deportacja–zesłanie–powrót. Refleksje osobiste*, [w:] *Polacy w Kazachstanie...*, s. 451.

¹⁰ „W czterdziestym...”, s. 101.

¹¹ H. Jaśkiewicz, *Wspomnienia z Kazachstanu*, [w:] *Wspólny los. Pamiętniki i wspomnienia z zesłania*, Wrocław 1991 (Dodatek do: „Literatura Ludowa” 1991, nr 1–6), s. 148–149.

miast i miasteczek Kazachstanu. Praca ponad siły i ciągle niedobór jedzenia – to nieodłączni towarzysze życia codziennego zesłańców polskich nie tylko w osiedlach przemysłowych, ale także i na wsi.

Zdecydowana większość rodzin obywateli polskich trafiła do gospodarstw rolnych – sowchozów i kolchozów. Warunki życia były tam odmienne od tych, które panowały w przemysłowych osiedlach robotniczych. Zróżnicowanie wynikało przede wszystkim z rytmu życia na wsi, który musiał być zgodny z systemem pór roku. Rodzaje pracy wykonywanej przez dzieci również podlegały temu naturalnemu systemowi.

Pierwsze polskie rodziny przybyły do kolchozów i sowchozów jeszcze zimą 1940 r. O tej porze roku gospodarstwa te potrzebowały znacznie mniej pracowników niż w okresie wzmożonych prac polowych. Z tego względu rzadziej zatrudniały od razu, na początku zsyłki przesiedleńców lutowych. Bywało jednak, iż mimo tego „nie dano próżnować” zesłańcom i: „po kilku dniach każdy dorosły i mały otrzymywał przydział do pracy”. Dzieci angażowano np. do odśnieżania, przerzucania zboża w spichlerzach i innych prac dorywczych¹².

Intensywność prac na polach wzrastała już z chwilą pierwszych roztopów; coraz częściej zatrudniano też dzieci, co odnotował w swoich wspomnieniach Marian Papiński: „Kiedy śnieg zszedł z pola, mnie, Olka, Lonka, Stefana, Jurka i dziewczęta wyznaczono do wypalania ścierniska na polu, które miało być zaorane pod wiosenne zasiewy. Była to praca wyjątkowo ciężka, ponieważ przez cały dzień przebywaliśmy w dymie, piekły oczy, przypalaliśmy swoją odzież [...]”¹³.

Z nastaniem wiosny możliwości pracy było już bardzo wiele. W tym okresie dzieci najczęściej najmowano do plewienia upraw, co było zajęciem bardzo dla nich męczącym: „Stanęliśmy całą rodziną jako mała brygada do plewienia. Najmłodszy członek brygady Tytus miał lat siedem. Marek osiem i pół, a najstarsza Marysia dziewięć i pół. Norma, którą trzeba było w dzień roboty wyplewić, wynosiła: pas szerokości dwa metry, długi na półtora kilometra. Trzeba było wyrwać ręcznie piołun i inne chwasty uważając, by nie uszkodzić młodego zboża”¹⁴. Po takiej ciężkiej pracy od wschodu do zachodu słońca dzieci wracały zmęczone, z pozdieraną skórą na dłoniach, z kolcami ostu na całym ciele. Nie miały czasem nawet siły, aby zjeść kawałek chleba i zupę, którą otrzymywały jako wynagrodzenie¹⁵.

W tym okresie do szczególnie niebezpiecznej dla zdrowia i życia pracy zatrudniony został m. in. 11-letni Marian Papiński. W sowchozie, do którego został zesłany, pierwszej wiosny pojawiła się wyjątkowa plaga

¹² M. Papiński, *op. cit.*, s. 33.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ „Tryptyk...”, s. 236–237.

¹⁵ M. Papiński, *op. cit.*, s. 35.

myszy. Do tzw. otrawki, czyli trucia myszy, zmuszono polskie dzieci. Jak zorganizowano te akcje? M. Papiński zanotował: „Każdemu przydzielono małe wiaderko z trującą cieczą oraz zaostrzony kij i szmaty. Nasza praca sprowadzała się do tego, że szmatę nawiniętą na kij i zamoczoną w truciznie należało umieścić w norze [...] po krótkim czasie większość dzieci, nwdychawszy się oparów trucizny, padała na ziemię, nie mogąc złapać oddechu. Brygadzysta nic sobie z tego nie robił [...] zwalone z nóg dziecko po pewnym czasie wstawało i nadal było zmuszane do wykonywania tej niebezpiecznej pracy”¹⁶.

Wiosną dzieci pracowały również przy orce, bronowaniu i siewie¹⁷. Najtrudniejszy i bardzo mozolny dla nich okres rozpoczynał się jednak dopiero wraz z rozpoczęciem sianokosów i żniw. Latem kilkunastoletni chłopcy i dziewczęta na równi z dorosłymi: kosili zboże, grabili siano i układali je w sterty, obsługiwali traktory, żniwiarki, i inne maszyny rolnicze, zwozili zboże do spichlerzów¹⁸. Zajęcia te często wiązały się z dłuższym wyjazdem daleko w step z brygadami. Zacytujmy w tym miejscu słowa małego Wiesława: „Wyjechaliśmy z brygadami traktornymi w pole, gdzie zaczęła się żmudna praca letnia. Koszenie trawy, grabienie jej, wołkowanie w kopy, a następnie podbieranie siana bryczkami zaprzęgniętymi w parę upartych byków. Straszliwe gorąco, brak wody i znikoma ilość chleba dawała się nam we znaki. Szybko zdarły się buty i podarły ubrania, więc chodziliśmy boso i obdarci. Praca rozpoczynała się przed wschodem słońca a kończyła po zachodzie [...]. Spaleni od słońca głodni zaciskając zęby pracowaliśmy”¹⁹.

Wszystkie te zajęcia przekraczały siły i umiejętności małych zesańców, brak kwalifikacji czynił je zdecydowanie trudniejszymi. Polskie dzieci musiały jednak podejmować się tych zadań, by dostać kawałek chleba i na obiad „zupę z wkładką”! Istotny był jeszcze jeden aspekt pracy dzieci na roli, szczególnie dzieci z miast, z rodzin inteligenckich. Dla nich były to przede wszystkim bardzo nietypowe zajęcia, z którymi dotychczas nie miały do czynienia. Niektóre z nich z zaciekawieniem początkowo przyglądały się maszynom, których nigdy wcześniej nie widziały, tak jak na przykład Donat Poważynski: „Z zaciekawieniem przyglądałem się kombajnom zbożowym, które widziałem po raz pierwszy w życiu, dziwnym traktorom na

¹⁶ *Ibidem*, s. 34.

¹⁷ Z. Woźnicka-Hładyszewska, „...Wspomnienia strachu i bólu...”, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, t. VI, Warszawa 1992, s. 170.

¹⁸ J. Belina, *Ucieczka z kopalni*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, t. VI, s. 37; „*W czterdziestym...*”, s. 105; M. Papiński, *op. cit.*, s. 35; J. W. Górski, *Głodne stepy*, Londyn 1989, s. 31.

¹⁹ „*W czterdziestym...*”, s. 105; por.: W. Kania, *op. cit.*, s. 121; R. Piotrowski, *Smak kazachstańskiego piolunu*, Warszawa 1991, s. 67–68.

stalowych kołach, zakończonych ostrymi zębami, żniwiarkom zwanym »Łabagrejkami«²⁰.

Inny chłopiec tak oto opisuje swoje pierwsze spotkanie z wołem, którego miał zaprząć do wozu, by wozić siano: „Wół był wysoki, chudy i miał duże rogi, patrzył na mnie i jakby mówił: »podejdź bliżej, ty smarkaczu, a ja ci pokażę, co wół potrafi«. Krążyłem dookoła niego i nie miałem odwagi schwycić go za rogi. Wszystko postawiłem na jedną kartę, przeżegnałem się i krok po kroku zbliżałem się do pasącego się byka”²¹. Dopiero po długim czasie chłopiec ten nauczył się obchodzić ze zwierzęciem i sprawnie wykonywał wszystkie czynności.

Młodsze dzieci zatrudniane były w czasie żniw do prac pomocniczych, jak okopywanie ziemniaków i buraków czy dowożenie wody na pole dla brygad robotniczych²². Kiedy kończyły się żniwa, rozpoczynały się wykopki, przy których również pracowały dzieci. „Mężczyźni i kobiety wykopywali łopatą ziemniaki, a przeważnie dzieci zbierały do wiader i sypały na kopce”²³.

Zima przychodziła w Kazachstanie szybko i niespodziewanie. Wraz z nastaniem mrozów rozpoczynał się najtrudniejszy okres w życiu polskich zesłańców. Szczególnie zima 1940/1941 mocno zapisała się w ich pamięci.

Wspomniano już, iż o tej porze roku trudno było znaleźć pracę w gospodarstwach rolnych, a z reguły to, co zarobiono w okresie wiosenno-letnim, nie wystarczało nawet na bieżące potrzeby. Dlatego też, jeżeli istniała taka możliwość, nawet małe dzieci zatrudniały się do bardzo ciężkich prac związanych z odśnieżaniem, czy tzw. *śniegozadieraniem*. To ostatnie polegało na rozbijaniu kilofami zamrożonej powłoki lodowo-śnieżnej na polach, przeznaczonych pod wiosenne uprawy. Rozbite bryły śnieżne układało się w podłużne ściany, prostopadłe do kierunku wiatrów – po to, by te nawiewały i stopniowo układały potężne warstwy śniegu na tak przygotowanych przeszkodach. Wiosną śnieg ten topniał i dostatecznie nawadniał glebę pod uprawy. Nie wszystkie dzieci wytrzymały tę ciężką pracę, było to ponad ich fizyczne siły²⁴.

Poza wielkimi akcjami letnimi i jesiennymi, dzieci polskie zatrudniane były do różnych innych zajęć w gospodarstwach rolnych. Zajmowały się zwierzętami w oborach, wypasały bydło i owce, najmowały się do prac

²⁰ D. Poważnyński, *Syberyjska edukacja*, „Zesłaniec” 1996, nr 1, s. 83–84; Por.: M. Januszkiewicz [G. Jonkajtys-Luba], *Kazachstan*, Paryż 1981, s. 50.

²¹ M. Papiński, *op. cit.*, s. 35–36.

²² Z. Woźnicka-Hładyszewska, *op. cit.*, s. 171; J. W. Górski, *op. cit.*, s. 33.

²³ D. Poważnyński, *op. cit.*, s. 84; Archiwum Komisji Historycznej Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków w Łodzi (dalej AKH), sygn. R-3, M. Choińska, *Wspomnienia z Syberii*, s. 5.

²⁴ M. Januszkiewicz, *op. cit.*, s. 155; „Tryptyk...”, s. 249.

w ogródkach kolchoźników. Najbardziej jednak typowym dla dzieci zajęciem było zbieranie opału, tzw. kiziaku, który stanowił podstawowy środek opałowy na stepie, gdzie nie ma drzew. Kiziaki były to wysuszone zwierzęce odchody wymieszane ze słomą. Przygotowywanie „materiału” i wyrób cegiełek kiziaku należał do dzieci. Ta cokolwiek dziwna dla małych Polaków praca wzbudzała początkowo zrozumiałe obrzydzenie. „Pierwsze zbieranie łąjna krówskiego na stepie wyglądało następująco, żeby nie dotykać, brało się patyczek i patyczkiem wtrącało do worka”²⁵ – wspomina Jadwiga Rachwał-Hejnar.

Z czasem dzieci przyzwyczyły się do tego zajęcia, a niektóre się wręcz w nim „wyspecjalizowały”. Istniały dwa sposoby zdobywania kiziaku. Pierwszy to zbieranie w stepie wysuszonych już zwierzęcych odchodów, drugi – polegał na produkowaniu kiziaku ze świeżego nawozu zebranego na stepie bądź pochodzącego z obór.

Mały Zbigniew Czerwenka tak oto dość „malowniczo” opisuje produkcję kiziaku: „Codziennie skoro świt wybiegałem z wiadrem za wychodzącym na pastwisko stadem krów i gołymi rękami zbierałem do wiadra jeszcze ciepłe dymiące łąjno. Czasami udawało się podstawić wiadro bezpośrednio pod zadarty do góry krowi ogon. Moja dzienna norma wynosiła jedno wiadro krowiego gówna [...] Po przyniesieniu cennego surowca do domu, przystępowałem do dalszej obróbki. Świeże, śmierdzące łąjno mieszałem ze słomą lub słomianą mierzwą, a następnie formowałem ręcznie gówniane placki grubości 5–8 cm. Uformowane placki pod wpływem prażącego słońca wysychały na pieprz w ciągu 4–5 dni”²⁶.

Zgromadzenie odpowiedniej ilości opału było w Kazachstanie szczególnie ważne, zapewniało przetrwanie długiej i mroźnej zimy. Można go było wprawdzie kupić u miejscowych, ale najczęściej nie stać było na to zesłańców polskich. O wartości tego opału tak napisał cytowany już chłopiec: „Kawałek suchego chleba lub worek opału w postaci kiziaku miał większą wartość aniżeli złota obrączka czy pierścionek z brylantem...”²⁷. Zimą bowiem obok nieustającego głodu groziła zesłańcom, równie straszna, śmierć z zimna.

Jeszcze jednym, charakterystycznym dla Kazachstanu, zajęciem – szczególnie dla małych chłopców – było łowienie susłów²⁸. Czytamy o nim we wspomnieniach m. in. Z. Kotowskiego: „Wyruszyliśmy na swoje pierwsze polowanie. Otrzymaliśmy po pięć zatrząsków metalowych różnej wielkości i przewodnika instruktora na pierwszy dzień, ażeby nauczył nas zastawiać

²⁵ J. Rachwał-Hejnar, *op. cit.*, s. 174.

²⁶ „Tryptyk...”, s. 247.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ „Tryptyk...”, s. 241, 242–243; Z. Kotowski, *op. cit.*, s. 249; R. Piotrowski, *op. cit.*, s. 71.

zatrzaski, obciążać skóry i rozpinąć je do suszenia [...] zatrzaski ustawiało się przy norach skośnych, na leżąco, z języczkiem położonym poziomo, szczęki rozkładało się na boki, wyglądało to jak motyl z rozpostartymi skrzydłami. Suseł wylazący z nory musiał łapką nadepnąć na języczek, co powodowało zatrzaśnięcie szczęk na nodze²⁹.

Za prace te chłopcy otrzymywali zapłatę, co prawda niewielką – od 30 kopiejek do 1 rubla za skórę – ale złowiony suseł był również źródłem tak bardzo cennego tłuszczu, który oczywiście zostawiano dla siebie³⁰. Jeden z polskich chłopców tak wyspecjalizował się w tym zajęciu, że pobił rekord schwytanych zwierząt i oddanych skórek – 1200 sztuk w ciągu sześciu tygodni. Wyczyn ten został nawet zakwalifikowany do Centralnej Wystawy Rolniczej organizowanej w Moskwie, nagrodą miała być kilkudniowa wycieczka do stolicy. Tylko dlatego, że wybuchła wojna niemiecko-radziecka, wystawa się nie odbyła³¹.

Gdy mijał okres odłowów, najmłodszych Polaków angażowano do trucia susłów, które powodowały szkody w uprawach. Było to bardzo niebezpieczne zajęcie, ponieważ nie otrzymywali oni ani masek, ani rękawic, stąd też częste były zatrucia.

Nie wszystkie dzieci pracowały jednak w kolchozach czy sowchozach. Te, które zostawały w domu, zajmowały się ubogim gospodarstwem, opiekowały się młodszym rodzeństwem, przygotowywały posiłki. Kiedy inni szli do pracy, „ja musiałam się zwijać, żeby posprzątać, posłać łóżka, umyć naczynia, ugotować obiad”³² – wspomina Anna Sobota. To ci mali zesłańcy najczęściej zbierali kiziak, stali w kolejkach do sklepu i różnymi sposobami próbowali zgromadzić zapasy na zimę.

W bardzo trudnej sytuacji były najmłodsze dzieci, którymi nie miał się kto w domu zaopiekować. Jakże przejmująco brzmią słowa małej ówczesniej dziewczynki, którą matka, pracująca w kolchozie, zostawiała na cały dzień w domu: „Zamykała nas samych. Całymi dniami patrzyliśmy przez jedyne maleńkie okienko, czy nie nadchodzi, czy nie niesie coś do jedzenia. Przez to okienko widać było tylko rozległe stepy i pasące się wielbłądy. Wieczorem przychodziła z upragnionym dzbanuszkem zupy. Oczywiście było jej za mało aby się najeść do syta”³³.

²⁹ Z. Kotowski, *op. cit.*, s. 243.

³⁰ „Tryptyk...”, s. 243.

³¹ Z. Kotowski, *op. cit.*, s. 257. Ilość skórek podanych przez chłopca jest rzeczywiście zdumiewająca. Można jednak wątpić, czy jest ona prawdziwa. Sądzę, iż autor tych wspomnień rekord zawyżył, co jest zapewne wynikiem bądź dziecięcej skłonności do przesady (ówczesnie), bądź czasu, który upłynął od omawianych wydarzeń do lat współczesnych.

³² A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Wrocław 1993, s. 35; I. Wasilewska, *op. cit.*, s. 19–20.

³³ J. Krakowska, *Pogrzebać dzieciństwo*, [w:] *Wschodnie losy Polaków*, t. V, Łomża 1995, s. 201.

Praca była podstawowym źródłem uzyskania środków do życia. Jednak otrzymywane za nią zarobki nigdy nie pozwalały na pokrycie nawet podstawowych potrzeb żywieniowych zesłańców polskich. Zmuszało to ich do szukania innych możliwości zdobycia jedzenia, a nieustannie grożący im głód był „dobrym inspiratorem” tych poczynań. Zadziwiające w tych zmaganiach było to, iż nie przyzwyczajeni przecież do tak trudnych warunków życia, najmłodszy nawet zesłańcy potrafili radzić sobie w tej nowej rzeczywistości.

Możliwości uzyskania dodatkowych środków utrzymania były w dużej mierze uzależnione od miejsca pobytu obywateli polskich. Inne bowiem warunki żywieniowe panowały w miastach i miasteczkach, a inne na wsi, gdzie zależały głównie od kondycji ekonomicznej danego kołchozu czy sowchozu. Ważkim czynnikiem okazywały się też niejednokrotnie zaradność, operatywność i zdolności samych zesłańców.

Niemalże od samego początku pobytu w Kazachstanie podstawowym sposobem zdobycia dodatkowego jedzenia był handel wymienny z miejscową ludnością³⁴. Szczególnym powodzeniem cieszyły się u nich ubrania i pościel, których z reguły nie można było kupić w tamtejszych sklepach, co odnotował M. Papiński: „Od samego początku brakowało nam jedzenia, chleba dawano bardzo mało, a zupa wydawana w stołówce faktycznie nie nadawała się do jedzenia (zamarznięte ziemniaki, głowy śledzi lub inne paskudztwo). O mleku, maśle, cukrze można było tylko pomarzyć. Mama robiła, co mogła, ażeby zdobyć jedzenie. Z miejscowymi mieszkańcami, a przede wszystkim z Kazachami i pobliskimi kołchoźnikami prowadziła handel wymienny: za chustkę na głowę otrzymywała dwa litry mleka lub kilka jaj, za pończochy lub sukienkę wiadro ziemniaków lub dwa bochenki chleba”³⁵.

W miarę upływu czasu zesłańcy polscy sprzedawali, czyli wymieniali na żywność, także bardziej wartościowe przedmioty jak zegarki, biżuterię itp. Niejednokrotnie trudno było rozstać z cenną pamiątką, ale: „Instynkt samozachowawczy, niezłomna chęć życia i przeżycia powodują, że pewne przedmioty codziennego użytku w określonej sytuacji tracą swoją wartość dla ich posiadacza. Bez złota, damskiej koszuli, damskiej torebki czy pantofli można żyć, ale bez chleba nie. W Kazachstanie życie weryfikowało tę prawdę na każdym kroku i na co dzień”³⁶.

W tak prowadzonym handlu naprawdę nie było wiadomo, kto tracił na nim, a kto zyskiwał. Zesłańcy polscy odczuwali stały ubytek potrzebnych im rzeczy, ale wiedzieli, iż był to niejednokrotnie jedyny sposób, by zdobyć

³⁴ Z. Mielżyńska, *Syberyjskie notatki*, Kraków 1990, s. 117; D. Powążyński, *op. cit.*, s. 88; B. Piotrowska-Dubik, *Ze wspomnień zsyłki kazachstańskiej*, [w:] *Polacy w Rosji mówią o sobie*, t. II, Lublin 1994, s. 148; „*W czterdziestym...*”, s. 123.

³⁵ M. Papiński, *op. cit.*, s. 33.

³⁶ „*W czterdziestym...*”, s. 102; „*Tryptyk...*”, s. 238.

przysłowiowy chleb. Za pieniądze bowiem najczęściej nic nie można było kupić, „nikt nie chciał ich brać, tylko na zamianę”³⁷.

Korzystniejsze warunki wymiany stwarzały bazy, które odbywały się w niektórych miejscowościach. Można tam było kupować taniej niż bezpośrednio u kolchoźników i – co szczególnie ważne – udawało się zesłańcom polskim nabyć owoce i warzywa, których brak odczuwały przede wszystkim dzieci³⁸.

W dobrej sytuacji byli ci zesłańcy, którym udało się w zamieszaniu związanym z wysiedleniem zabrać dużo rzeczy. Niektórzy z nich przez długi czas utrzymywali się wyłącznie z wymiany. Pozostali musieli szukać innych sposobów zdobycia żywności.

Jak już wspomniano, w sklepach z reguły nic nie można było kupić. Zazwyczaj były bardzo słabo zaopatrzone w artykuły spożywcze, a dodatkową komplikację stanowiła postawa sprzedawców, którzy faworyzowali miejscowych. Dodatkowym utrudnieniem były z całą pewnością długie kolejki, które ustawiały się przed sklepami, kiedy przywieziono towar. Stało się w nich nawet cały dzień, wyklócając się i przepychając, aby kupić choćby chleb, co opisuje we wspomnieniach A. Sobota: „Gdy ludzie dowiedzą się, że do sklepu coś przywieźli, pędzą na wyścigi, bo każdy chce być pierwszy. Kiedy indziej, wiedząc, że sprzedawca ma wkrótce wrócić z towarem, kolejkę zajmują już w nocy, a czasem gdy sprzedawca się spóźnia, stoją nawet po kilka dni przed sklepem”³⁹.

Trudno dziwić się takiemu zachowaniu miejscowych, ponieważ, jak zapisał w swych wspomnieniach jeden z małych zesłańców, w sklepach były zazwyczaj: „pięknie oprawione dzieła Lenina, książki dotyczące partii komunistycznej, bębenki dla dzieci, drewniane łyżki i miseczki, nawet ładnie pomalowane”⁴⁰.

Niezwykle istotnym źródłem zaopatrzenia dla zesłańców, którzy mieli rodzinę lub znajomych w Polsce (do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej), były paczki. Otrzymywane w nich produkty żywnościowe, ubrania i pieniądze, choć w części i na jakiś czas zaspokajały najpilniejsze potrzeby przesiedleńców. Otrzymanie paczki było wielkim wydarzeniem, szczególnie dla dzieci, o którym tak pisze Roman Piotrowski: „Na pocztę w Aszczelisaju [miejscowość w obwodzie aktiubińskim] wybieraliśmy się całą rodziną, by odebrać drogocenną przesyłkę. W paczkach zawsze było coś, czego dawno nie widzieliśmy: trochę solonej słoniny, suszona kielbasa, cukier, kasza, mąka oraz jakieś potrzebne mamie przybory i drobiazgi. Byliśmy bardzo wdzięczni

³⁷ J. Mielżyńska, *op. cit.*, s. 157; *Listy Sybiraków 1939–1955*, oprac. J. Woiczuk, Wrocław 1992, s. 119, 122; J. W. Górski, *op. cit.*, s. 29.

³⁸ J. Mielżyńska, *op. cit.*, s. 157; A. Sobota, *op. cit.*, s. 76.

³⁹ A. Sobota, *op. cit.*, s. 73, 48.

⁴⁰ „Tryptyk...”, s. 239.

wujostwu za ten dar i pamięć o nas. Już sam fakt, że jest ktoś, kto myśli, aby nam pomóc, napawał nas otuchą”⁴¹.

Paczki stanowiły nie tylko źródło tak potrzebnych zesłańcom rzeczy, pozwalających przetrwać następne dni. Szczególną rolę w ich życiu odegrały listy dołączane do paczek. Wspierały na duchu, dawały nadzieję na powrót do ojczyzny, a także informowały o wydarzeniach na świecie⁴².

Sądzę, iż w pełni odzwierciedlają znaczenie paczek i listów dla polskich przesiedleńców, słowa: „Były takie chwile, kiedy pozostawało nam zakończyć tylko życie, wtedy przychodziły od ciebie pieniądze i znów przychodziła nadzieja... że może jakoś to wszystko przetrwamy”⁴³.

Warunki bytowe polskich zesłańców pogarszały się niemalże z dnia na dzień. Brak pożywienia odczuwany był coraz dotkliwiej wraz z oddawaniem za żywność ostatnich posiadanych ubrań, pościeli czy też rzeczy osobistych. Dlatego też zesłańcy, aby przetrwać, poszukiwali ciągle innych sposobów na uzupełnienie niedoborów żywności. Szczególna rola przypadła w tym względzie dzieciom, które wykazywały się niejednokrotnie dużym sprytem, pomysłowością i zaradnością.

Bardzo korzystna dla tych zabiegów okazywała się bliskość rzek i jezior. Prawdziwe dobrodziejstwo stanowiły złowione ryby, które były niezwykle wartościowym i odżywczym pożywieniem. Dzieci bardzo szybko nauczyły się korzystać z tej sposobności, co odnotował m. in. D. Poważynski: „Dosyć szybko nauczyłem się robić sieci, »morduszki« (kosze plecione z wikliny z podwójną gardzielą), a także ustawiać je na jeziorze przeważnie na noc [...]. Złowioną rybę przeważnie gotowano, a że była drobna, jadło się ją z ościami”⁴⁴.

Mali zesłańcy uzupełniali niedostatek jedzenia polując również na różnorodną zwierzynę i ptactwo: susły, chomiki, jeże, wrony, wróble, a także podbierając jaja z gniazd dziko żyjących ptaków. Nie było to wcale łatwe zajęcie: „Należało wleźć na drzewo i z gniazda wybierać ptasie jaja. Trzeba było wiedzieć przy tym, które z nich są świeże, które nadają się do jedzenia, a które należy pozostawić, bo mają już zarodki [...]. Wybieranie jaj z gniazd było w miarę bezpieczne, chyba że trafiło się na sokoła lub sowę. Należało wówczas dobrze się trzymać, bo ptaki atakowały w zapamiętaniu, z jakąś

⁴¹ R. Piotrowski, *op. cit.*, s. 66–67; Patrz też: J. Mielżyńska, *op. cit.*, s. 129; A. Sobota, *op. cit.*, s. 35, 38; M. Januszkiewicz, *op. cit.*, s. 44; „W czterdziestym...”, s. 103, 162, 196.

⁴² Potwierdzeniem tego jest uważna lektura cytowanego zbioru pod red. J. Wołczuk, *Listy Sybiraków...*

⁴³ *Ibidem*, s. 122.

⁴⁴ D. Poważynski, *op. cit.*, s. 89; Patrz też: J. Belina, *op. cit.*, s. 35–36; E. Iwanicki, *Wróg towarzysza Stalina. Wspomnienia z Kazachstanu 1940–1946*, Łódź 1990, s. 29.

rozpaczliwą desperacją i niebywałą odwagą. Uderzenie skrzydłem nieraz kończyło się upadkiem ze znacznej wysokości⁴⁵.

Wiosną i latem dzieci zbierały w lesie – jeśli oczywiście były w okolicy – dzikie wiśnie, poziomki, jagody czeremchy, gorzkie migdały, grzyby⁴⁶. Czasem udawało się zesłańcom zrobić z ubieranych owoców nawet zapasy na zimę.

Nieustanny i uciążliwy brak jedzenia powodował, iż zesłańcy zbierali i przetwarzali różnego rodzaju dziko rosnące rośliny: z pokrzywy, po jej kilkakrotnym parzeniu, robiono zupełną szczawiową, z parzonej lebiody – szpinak. Zbierano także na stepie trujące grzyby, które jedzono po kilkakrotnym parzeniu⁴⁷.

Głód, który groził niemal codziennie zesłańcom polskim, mobilizował do szukania ciągle nowych możliwości uzyskania środków do utrzymania. Bardzo interesująco o swoich sposobach ich zdobywania, pisze we wspomnieniach Donat Poważynski: „Żeby zdobyć trochę ziemniaków i pszenicy, matka z dwiema siostrami haftowały poszewki na poduszki dla Rosjanek i wyszywały różne wzory na długich ręcznikach. Mój brat Olgierd, starszy ode mnie o trzy lata, wpadł na pomysł, żeby z sowieckich kopiejek wyrabiać pierścionki i krzyżyki. Zdobył kawałek szyny, która zastępowała kowadło, młotek, przecinak, pilnik i przebijak. Warsztat był gotowy. Wykonane pierścionki i krzyżyki wymienialiśmy przeważnie na ziemniaki, a czasem dostawaliśmy parę garści prosa lub pszenicy⁴⁸.

Życie w Kazachstanie pobudzało wyobraźnię ciągle głodnych polskich dzieci. Wymyślały one nieraz bardzo oryginalne sposoby zdobycia jedzenia. Tak oto D. Poważynski opowiada o swojej „syberyjskiej edukacji”: „I znów brat wpadł na pomysł (on miał pomysły), żeby wyrabiać grzebienie z bydłych rogów. Nazbieraliśmy trochę rogów, gotowaliśmy kilka godzin, a następnie młotkiem rozbijaliśmy na cienkie płytki, nacinaliśmy nożem ząbki i po ogólnej obróbce grzebienie były gotowe. Oczywiście zaraz wymienialiśmy je na żywność z Rosjanami. Był to bardzo dobry pomysł. Wyrób igieł do szycia z gwoździ też był ważnym, doskonałym pomysłem i sposobem na zdobycie żywności⁴⁹.

Poza wymienionymi sposobami uzupełniania niedoborów jedzenia należy wspomnieć jeszcze o jednym, stosunkowo często wykorzystywanym przez polskich zesłańców, a mianowicie o kradzieży. Największe możliwości

⁴⁵ E. Iwanicki, *op. cit.*, s. 27–29; Por.: J. Belina, *op. cit.*, s. 41.

⁴⁶ J. Dąbrowska, *Sześć lat na dalekich kresach*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, t. III, Warszawa 1990, s. 37; E. Iwanicki, *op. cit.*, s. 27; S. Kraszewska, *Wspominam*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, t. I, Warszawa 1989, s. 62; J. Belina, *op. cit.*, s. 38.

⁴⁷ D. Poważynski, *op. cit.*, s. 89, 90–91; patrz też: J. Belina, *op. cit.*, s. 41.

⁴⁸ D. Poważynski, *op. cit.*, s. 85.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 86.

„posługiwania się tym sposobem” mieli ci przesiedleńcy, którzy pracowali w różnego typu magazynach żywnościowych czy spichrzach. Wbrew pozorom obywatele polscy nie byli wcale odosobnieni w tym procederze, kradli bowiem i miejscowi, od których polscy zesłańcy „pobierali nauki”. Stosowano różnorakie metody kradzieży: wynoszono ziarno w butach, w woreczkach ukrytych pod ubraniem, w specjalnie przygotowanych do tego skrytkach⁵⁰. Kradnąc, zesłańcy narażali się na surowe kary, włącznie z aresztowaniem i wywiezieniem w inne miejsce, o jeszcze trudniejszych warunkach bytowych. Pomimo zagrożenia (karą mogła być nawet śmierć) – kradziono, ponieważ głód był silniejszy niż strach. Podbierano również pasze dla zwierząt, ziemniaki z kopców, zbierano kłosa zbóż z pól (co również było nielegalne). Zdarzało się, że rodzice sami namawiali dzieci, by kradły, zmuszając je do łamania wpajanych zasad dekalogu. Ale gdyby „matka kradła, to szła do więzienia na 5 lat, a dzieci, jeżeli [...] złapali, najwyżej dostały klapsa albo po łbie”⁵¹.

Decyzja, aby kraść jedzenie, była przynajmniej na początku dla większości polskich zesłańców bardzo trudna. Wychowani w wielu przypadkach w wierze katolickiej, nie potrafili łamać reguł przyjętego systemu wartości. Głód jednak, który zdeterminował zesłańcom polskim lata pobytu w Kazachstanie, zmuszał ich do tak niskich moralnie czynów. To on bowiem był najbardziej „wytrwałym towarzyszem” przesiedlonych obywateli polskich, groził im niemalże każdego dnia, stając się dla nich stałą torturą. Dlatego jedne dzieci kradły, żeby zaspokoić głód, a inne upokarzały się żebrząc:

„Był też taki okres, kiedy głód tak dokuczał, że myślało się o zupełnym zagłodzeniu. Nawet babuszka Wasiunia nie mogła nic pomóc. Poradziła, aby iść do kolchoźników [...] i prosić o kawałek chleba lub parę ziemniaków. Nauczyła mnie, jak mam prosić: Podajcie miłaścinu Christa radzi (Dajcie jałmużnę radzi Chrystusowi). Z płaczem i ze wstydem odwiedzałem niektórych Rosjan, prosząc o żywność”⁵².

Inna dziewczynka, mała Danusia, która „też była stale głodna i jak drapieżne zwierzątko błyskała oczkami na każdy kawałek chleba”, wykorzystywała Dzień Zaduszny, aby żebrać pod cmentarzem. W ten dzień ludzie przychodzili zapalać lampki na grobach zmarłych, a wychodząc z cmentarza, dawali stojącej przy bramie dziewczynce różne produkty, w zamian za modlitwę za ich zmarłych⁵³.

⁵⁰ J. Mrowiński, *Obrazki z dzieciństwa*, [w:] *Przeżyliśmy*, Warszawa 1996, s. 105; Por.: W. Ziomanoff, *Wygnanie z ojczyzny*, [w:] *Wspólny los...*, s. 192; „Tryptyk...”, s. 245; J. Belina, *op. cit.*, s. 40.

⁵¹ AKH, sygn. R-51, M. K. Kobryń, s. 2.

⁵² D. Poważynski, *op. cit.*, s. 88; Por.: W. Ziomanoff, *op. cit.*, s. 192; „W czterdziestym...”, s. 197.

⁵³ W. Niezgoda-Górńska, *Dosyć nam Sybiru, dosyć Kazachstanu*, Wrocław 1994, s. 49.

Cierpienie, jakie zadawał dzieciom głód, było niejednokrotnie nie do wytrzymania i powodowało, że uciekały się one, w poszukiwaniu jedzenia, nawet do tak mało etycznych sposobów, jak ten opisany przez D. Poważynskiego: „Zwyczajem prawosławnych jest przynoszenie na cmentarz pożywienia w dniu zmarłych. Korzystaliśmy z tego zwyczaju i wieczorem zbieraliśmy z grobów chleb, jajka i »lepioszki«”⁵⁴.

Uważna lektura wielu relacji i pamiętników dzieci polskich, przesiedlonych przymusowo do Kazachstanu, potwierdza wysunięte wcześniej stwierdzenie, iż ciężka praca i stały niedostatek jedzenia zdeterminowały małym polskim zesłańcom lata pobytu w tej stepowej republice. Brutalna kazachstańska rzeczywistość nie oszczędziła im cierpień i trudów egzystencji. Tragizm ich sytuacji pogłębiał jeszcze fakt, iż dzieci – z natury rzeczy – najsilniej narażone były na wszystkie udręki tej przymusowej egzystencji i wielokrotnie mocniej przeżywały niedogodności i ciężar kazachstańskiego życia. Życia, które tak naprawdę było nieustającą walką o przetrwanie. Walką, którą zmuszone były toczyć przez cały okres pobytu na zesłaniu. Wiele z nich, niestety, ją przegrało...

Beata Bujanowska

THE BATTLE FOR SURVIVAL EVERYDAY-LIFE OF POLISH CHILDREN IN KAZAKHSTAN IN THE YEARS OF 1940–1942

In the years of 1940–1942 the Soviet authorities conducted mass deportations of Polish population from so called „Western Ukraine” and „Western Byelorussia”. Many thousand of Polish children started their lives in Kazakhstan and wide regions of Norther Russia. They became unguilty victims of the Stalin’s regime and carried the consequences great policy of adults.

During four mass deportation, according to the NKWD data available to scientists, about 320 thousand of Polish citizants were taken away. About 80 thousand went to Kazakhstan. It is very difficult to precise how many children were among those persons. It appears, however, that about 20 thousand Polish children were deported to Kazakhstan.

What did the everyday-life of young Polish in stepp republic look like? Which problems created the Kazakhstan reality? The answer for those questions is very complex. But lots of memoiries allow to state that hard work and permanent dificiency of food determined years of their stay in distant republic. Brutal reality was rich with sufferings and troubles. The tragedy was deeper, because children, according to their nature, were much more endangered by the torments of compulsory existence and Kazakhstan life was much more difficult for them. In fact their life was a permanent fight to survive.

⁵⁴ D. Poważynski, *op. cit.*, s. 90.